

(PIELGRZYMI HINDOSTAŃSCY.)

PIELGRZYMI HINDOSTAŃSCY.

Żaden kraj na całym świecie nie przedstawia tak ogromnéj liczby pielgrzymów i pokutników jak Hindostan. Nie można się jednak temu dziwić, wiedząc że lud tameczny czci miliony bożyszcz. Ani jeden dzień nie upływa w téj *krainie słońca i burz*, aby nie obchodzono święta jednego lub kilku bożyszcz; a całe życie wielu tysięcy ludzi jest tylko nieprzerwaną i surową pokutą, nie zawisłą jedynie na nieskończonych szaleństwach, lecz bardzo często na mięszających spokojność najhaniebniejszych obrzędach.

Ani podobna wyobrazić sobie mnóstwa modlących się pielgrzymów w Indyach, przeczytawszy najświéższe doniesienia, uwiadamiające, że w saméj prowincyi Bengalskiéj znajdują się dwa miliony pobożnych żebraków, którzy jedynie z jałmużny żyją. Przypuśćmy, że każdy z nich jeden tylko szyling na tydzień dostaje, utrzymanie ich zatém kosztuje kraj corocznie pięć milionów; niesłychana ta summa wydartą jest po większéj części pracownéj klassie; która się nigdy z najuciążliwszéj nędzy wydobydź nie może. Trudno sobie wystawić z jaką bezczelnością sami nawet Bramini oddają się w Bengalu żebractwu, a pozór godności jaki przybiérają, nieprawy jest i obmierzły.

Zebractwo jest jednym z głównych obowiązków religijnych Hindostańczyka; u niektórych klass stanowi piérwszą cechę pokuty, i żaden z ich świątobliwego bractwa, wyższego nie może żądać poważania, jeśli się usunął od téj powinności. Yogusowie wysoko szacowani dla swéj świątobliwości, niczém nie są więcéj tylko żebrakami, a wpływ ich na łatwowierne pospólstwo jest tak wielki, iż każdy ma sobie za najgodniejszą zazdrości zasługę, obdarzyć podarkiem tych pobożnych leniuchów. Uważanoby to za największą bezbożność, gdyby któren z owych pokutnych braci chciał się wziąść do jakowego rzemiosła. I to właśnie sprawia, że owi świętoszkowie są najleniwsze, najbezczelniejsze, i pod względem moralnym najbardziéj zepsute istoty, jakie tylko na całym świecie znaleść się dadzą.

Skoro zimna nastąpi pora, rozpoczynają się pielgrzymki do Gangesu ze wszystkich okolic, a szczególniéj z górnych - Indyj. Wybrzeża rzeki są wówczas przepełnione pielgrzymami, w nieprzeliczonych tłumach wędrującemi do świętego strumienia. Wszyscy zwykle dobrze ubrani niosą na ramionach gruby kij bambusowy, na którego obu końcach znajdują się podstawki ze trzciny, a na nich stoi okrągły z wierzbiny pleciony koszyk, zawierający pożywienie i inne potrzeby do drogi. Powracając wstawiają w te koszyki okrągłe glinianne naczynia, w których nieraz o sto mil przenoszą poświęconą wodę gangesową, mającą służyć do użytku świątyń rozmaitych bożyszcz. Na wyspie Ramisseran znajduje się bałwochwalnia, gdzie nigdy innéj nie używają wody prócz gangesowéj. Oblewają nią codziennie posąg bożyszcza, a potém za niesłychaną cenę wiernym sprzedają.

Osoby przedsiębiorące owe pielgrzymki do Gangesu, tworzą zwykle oddzielne gromady, przyjemny rzut oka sprawujące podróżnemu. Pielgrzymi ubrani są w najnowsze szaty, kosze ich strojne w pióra uwielbionego pawia; każde towarzystwo prowadzi jaką osobę wyższego znaczenia, postępującą pod łękowatym parasolem, w środku w dzwoneczki a z wierzchu w pawie pióra strojnym. Za nadejściem nocy setne rozkładają obozy w obszernych mangustanowych gajach, ocieniających nadbrzeża rzeki. Po zachodzie słońca na odgłos dzwonków gromadzą się pielgrzymi w grupy na modlitwę, a w hałaśnym przed chwilą obozie, nagle głębokie i nabożne następuje milczenie. Nie sami ubodzy i prostacy odbywają te pielgrzymki; bogacze nawet i uczeni przedsiębiorą coroczną wędrówkę do nieprzeliczonych miejsc świętych.

Pielgrzymi wyobrażeni na naszéj rycinie (str. 121), należą do wyższéj klassy Bangy Wallah, odróżniającéj się tém od pospolitych pielgrzymów zwanych Kuli, że kije z koszami opiérają na ramionach, gdy tamci muszą nosić je na głowie; a różnica ta tak surowo bywa przestrzeganą, iż Bangy Wallah natychmiast za znieważonego uznanymby został, gdyby ciężar swój chciał nieść na głowie.

W czasie owéj pielgrzymki gromadzą się w niektórych miejscach tak ogromne tłumy pobożnych, iż wielu z nich traci życie; a ci co w podobnych przypadkach padną ofiarą, wzbudzają w innych zazdrość i za męczenników są uważani. Chociaż cały Ganges za święty uchodzi, ma jednakże niektóre miejsca osobliwiéj od pielgrzymów zwiedzane, i uważane jako świętsze od innych. Hurdwar czyli Haridwar (brama boża), jest miejscem najbardziéj czczoném od wszystkich pobożnych Hindostańczyków (*). Leży na zachodniéj

(*) Widok Hurdwaru i jego opisanie, umieszczone są w *Magazynie Powszechnym* 1837 roku Ner 37.

stronie Gangesu, tam gdzie strumień wybiegając z gór północnych rozlewa się na hindostańskie płaszczyzny. Na niektórych dorocznych zgromadzeniach miało się tu znajdować po półtrzecia miliona ludzi, chociaż samo miasto zaledwie 1000 domów liczy; lecz większa część pielgrzymów śpi pod gołém niebem, lub pod lekkiemi namioty, do koła otaczającemi miasto. Podczas uroczystości 1814 roku, kilkaset ludzi utraciło życie, gdyż natłok był za wielki, a każdy chciał piérwszy dostać się do świętéj kąpieli. Droga wiodąca do rzeki tak była wązka, a liczba niecierpliwych tak wielka, że wielu zostało uduszonych, inni stratowani pod nogami. Od tego smutnego wypadku, rząd angielski rozkazał drogę rozszerzyć, aby na przyszłość podobnemu zapobiedz nieszczęściu. W tém nieprzeliczoném mnóstwie pielgrzymów, krwawe nieraz zachodzą walki pomiędzy wielbicielami Wisznu i Siwy.

Benares albo Kasi, jest drugie najbliższe święte miejsce. Sławne to miasto, podług podań Braminów, zbudowaném miało bydź ze złota, które za liczne grzechy ludu w kamień, a późniéj w glinę przemieniło się. Nigdy trzęsienie ziemi nie dało się uczuć w obwodzie świętego grodu; dziwić się przeto bynajmniéj nie należy, że jest uważane od pospólstwa za najświętsze ze wszystkich miast, i jedną z najulubieńszych jego pielgrzymek stanowi.

Allahabad jest trzeciém świętém miejscem. Hamilton opowiada: „Skoro pielgrzym tutaj się dostanie, siada najpiérwéj nad samym brzegiem rzeki, goli sobie głowę i całe ciało, tak żeby każden włosek wpadł do wody. Święte księgi obiecują mu za każdy włos, podobnym sposobem na ofiarę poświęcony, milion lat życia w niebie. Ogoliwszy się zupełnie, kąpie się w poświęconéj wodzie."

Najsławniejszém miejscem pielgrzymki w Indyach, jest świątynia Jaggernath, w prowincyi Orissa. Trudno oznaczyć ile ofiar corocznie roztratowanych bywa ciężkiemi kołami wozu, na którym znajduje się posąg bożyszcza; wyrachowano jednak, iż liczba ich często 2,000 przenosi. Tłumy pielgrzymów postępują za tym wozem do bałwochwalni, a trupy tych, co są tak szczęśliwi, że tę pobożną wędrówkę życiem przypłacą, pozostają niepogrzebione na pastwę psom, szakalom i sępom.

RUŚNIACY.

Lud znajomy pod nazwaniem Ruśniaków albo Rutenów, rozsiedlony jest nietylko w Galicyi i ziemi Siedmiogrodzkiéj, ale nawet w znacznéj części Węgry górne zamieszkuje. Ogólna jego ludność około półtora miliona wynosi, a z niéj same tylko Węgry, blisko 400,000 liczą; tu najwięcéj osiedli oni na wzgórzach komitatów: Beregh, Bihar, Marmaros, Saros, Szathmar, Szabols, Toma, Ugocs, Unghwar, Zemplin i Zips. Oprócz jedenastu komitatów wyliczonych, mają także w Syrmii osadę Schid do 500 dusz liczącą, oraz dwie inne Kutzurę i Keresztur w komitacie Bacser. Ruśniacy należą do szczepu słowiańskiego; a pod względem języka i zwyczajów, najbliżéj do Rusinów przystępują. Po większéj części są wyznania grecko-unickiego i służbę Bożą w języku słowiańskim odprawują. Pierwiastkowo pochodzą oni z Czerwonéj Rusi, zwanéj Galicyą wschodnią; w przeszłym wieku do Węgier się schronili i w Karpatach osiedli, w nich wspólnie z Wołoszą, część kraju bardzo dziką zamieszkując, w przeciągu stu lat na małém przestawać się nauczyli. Owi zaś, którzy na wschód Sanu, w Siedmiogrodzie i Mołdawii zamieszkali, z pierwotnemi tych krain ludami, a szczególniéj z Wołochami, tak się zespolili, że nawet mowy swojéj, tego głównego narodów piętna, niezachowali, i dla tego też do Ruśniaków już się nieliczą.

W ogóle, Ruśniacy stanowią pokolenie zdrowe i dobrze ukształcone; rzadko wysokiego, częściéj średniego są wzrostu, budowę kości mają bardzo mocną, pierś wydatną i barki szerokie; włosów po większéj części są blond, lub światło i ciemno rusych, oczy jaśniejące wyrazem chytrości, ocieniają brwi szerokie i gęste. Rysy ich twarzy w obu płciach są zupełnie słowiańskie, i tak do siebie podobne, iż często za członków jednéj rodziny poczytać ich byśmy gotowi; pomiędzy młodémi niewiastami, znajduje się niemało mających twarz bardzo foremną i ujmującą. Obie płci mają słuch nadzwyczaj delikatny; lecz o ile w tym względzie Węgrów i Niemców przewyższają, o tyle co do bystrości innych zmysłów, daleko niżéj od nich stoją. Pomiędzy mężczyznami, wielu znaleść można, patryarchalnym obyczajem, brodę zapuszczających; kobiéty w młodości mają płeć bardzo świéżą i wzrost wysmuklejszy aniżeli mężczyzni; dojrzewają nadzwyczaj prędko, bo już w dwónastym lub trzynastym roku za mąż wychodzić mogą. Dla tego też przekwitają bardzo prędko,

*

i stają się szpetne, do czego ostre obejście się mężów, i nadzwyczajna praca, jakiéj są poddane, daleko więcéj się przyczyniają, aniżeli nad miarę używane kąpiele. Ułomności ciała pokazują się u Ruśniaków nader rzadko, i tylko między zamieszkującymi komitat Zips, a szczególniéj, w dunajowéj dolinie, natrafiają się mający podbrodek obwisły; właściwych jednak Kretynów zgoła wśród nich nie bywa. Charakter tego ludu jest dziwną mięszaniną cnót i występków jemu właściwych. Ruśniak z przyrodzenia dobry, uległy i usłużny; dla nieprzyjaciół tylko niema ani wiary, ani sumienia; wytrwały na wszelkie cierpienia; w popędzie płciowym nadzwyczaj namiętny, bez wszelkiego umiarkowania jemu się poddaje. Dla tego też w ślubach małżeńskich nie zna wiary, i trudno jest oznaczyć granice do jakich posunąć się może; ztąd także choroby weneryczne pomiędzy niémi bardzo panują. Mniéj do pracy aniżeli do pijatyki i próżnowania skłonny, żyje Ruśniak najwięcéj w przyszłości, a nie troszcząc się o teraźniejszość, pracuje tylko wtenczas gdy musi, i żydom oszukiwać się pozwala. Obraz ten, więcéj należy do Ruśniaków galicyjskich aniżeli węgierskich, gdyż ci ostatni, coraz to bardziéj ze stanu ciemnoty wychodzą i ochotniéj do spokojnego życia i pracy nawykają. Rozboje i grabieże popełniają się najczęściéj w stanie pijaństwa; zabójstwa jednak są tu nader rzadkie. Częstsze bywają bitwy i kradzieże, a zwłaszcza na drobiazgi żelazne i rzeczy do pokarmu służące najbardziéj są łakomi; nadewszystko jednak żelazo i przedmioty z niego zrobione, mają dla nich szczególniejszy powab. Przepisy religijne i obrzędy swojego kościoła, zachowuje Ruśniak z wielką ścisłością; chociaż mówiąc właściwie, do saméj tylko powierzchowności i formy religijnéj się przywięzuje, nieprzenikając zgoła w jéj ducha. Posty, przez kościół grecko-unicki z wielką surowością obchodzone, a które razem wzięte, blisko trzecią część roku stanowią, zachowuje Ruśniak z największą ścisłością i skrupułem, albowiem tego jest przekonania, iż mu Pan Bóg łatwiéj przebaczy popełnioną u sąsiada kradzież na żelazie lub też żywności, aniżeli użycie w dni postne jaj i mléka, w miejsce chleba i oleju. W piérwszym i ostatnim tygodniu postu, cały pokarm u ludu pospolitego, stanowią: kapusta i inne jarzyny w wodzie gotowane; w innym zaś czasie pozwala się używać potraw okraszonych olejem i oliwą, która najczęściéj tak bywa gorzką i zjełczałą, iż nietylko mieszkania, lecz nawet samych ludzi, odrażającą przejmuje wonią. Niektórzy wstrzymują się nawet od ryb, a szczególniéj świéżo gotowanych, i pospolicie na solonych lub też wędzonych przestają. Tym nad miarę wprowadzonym postom, a nie ostremu klimatowi i macoszéj ziemi, przypisać należy, bladość ich cery i zapadłe oblicza, jakie zazwyczaj u nich postrzegać się dają.

W ubiorze swoim Ruśniacy mało przedstawują rozmaitości. W komitatach Beregh, Ugocs, Zips i Marmaros, mężczyzna tak zimą jako też latem, nosi ciemno-granatowe albo brunatne sukienne spodnie, i takąż samą sukmanę; pod nią albo też na wierzch jéj kładzie bez rękawów kożuch barani, na wewnątrz włosem obrócony. Niekiedy miewa sukmanę takimże kożuchem podszytą, pasem przewiązaną, za którym fajka, worek z tytuniem i nóż są utkwione. Szyję mają zawsze obnażoną; głowę okrywa im latem niski, okrągły kapelusz, a zimą wysoka barankowa czapka; obuwie stanowi kawał owczéj skóry na w pół wyprawnéj, za pomocą rzemieni przytwierdzony. Z takiéjże saméj grubéj i ciemnobarwnéj materyi noszą kobiéty sukmany i kaftaniki; przytém mają zapaski, rodzaj spódnicy z dwóch kawałków wełnianéj różnofarbnéj tkaniny złożony, które z przodu i tyłu uwiązują. Dziewczęta ozdabiają koszule swoje różnobarwnym haftem, nietylko na piersiach, ale też na ramionach i rękawach; biodra ich okrąża pas kolorowy z końcami na jednéj stronie wiszącymi. Głowę w ogólności noszą odkrytą, którą pospolicie ozdabiają sznurkami korali, konch małych, kulek mosiężnych i szklannych paciórek; włosy zaś połyskujące od tłustości w długich splotach na ramiona rozpuszczają. Latem w miejscu paciorek, stroją się w wieńce z kwiatów świéżych, które nie bez gustu, pod względem ich układu i mięszaniny kolorów, są uwite. Na szyi także noszą powszechnie pstre ozdoby z konch i paciorek, i w tych właśnie Ruśniaczki najwięcéj upodobania znajdują; a kochanek, któryby zapomniał przynieść z jarmarku dla swéj ulubionéj, takiego sznurka czerwonych paciorek w upominku, naraża się na wielkie niebezpieczeństwo otrzymania odprawy. Obuwie ich od męzkiego bardzo mało odmienne, i tylko w dni niedzielne i uroczyste sznurowane wkładają buciki. Niewiasty mniéj strojnie i nie tak różnobarwnie się odziewają, a na głowie zazwyczaj noszą białą płócienną chustkę, któréj wyszywane końce wolno powiewają.

We względzie gospodarskiéj staranności, porządku i dobrego mienia Ruśniaków, można ich na dwie klassy podzielić: do piérwszéj

należą mieszkający w komitatach Zips, Zemplin i Saros, do ostatniéj zaś we wszystkich pozostałych osiedleni. O piérwszych w ogóle więcéj da się powiedzieć dobrego aniżeli o drugich. Tamci chowem bydła i uprawą roli z wielką zajmują się troskliwością, a grunta swoje zimne i chude, hurtowaniem owiec regularnie zasilają; w części nawet i handlem się trudnią. Dla zaspokojenia potrzeb nabiału sprowadzają bydło z Marmaros, Bukowiny, Mołdawii i Siedmiogrodu, z którego w czasie lata najumiejętniéj korzystają; jesienną zaś porą prowadzą je zwyczajnie do Hanusfalvy, gdzie wielki odbywa się jarmark na owce, zwiedzany przez kupców polskich, szląskich i czeskich. W tym celu Ruśniacy udają się nawet na inne zagraniczne jarmarki. Niektórzy z nich powodowani chęcią zysku, ciągną do miejsc zarobkowych, jak np. Kamionki, Jakubianu, Litmanowy, Zawodii i Pilchowa; a druciarze nietylko szukają zarobków w kraju, lecz i za granicą, mianowicie do Siedmiogrodu, Mołdawii, Wołoszczyzny i Bessarabii się udają. Niektórzy znani są jako zręczni furmani, inni nakoniec prowadzą handel miodem, który w rozmaitych miejscach a mianowicie w Rosenau zakupują i w Polsce rozprzedają; ztąd nawzajem, konie i trzodę chlewną, wyprowadzają. Ci przemyślni ludzie dobrze się żywią i odziewają; nawet wielu się dostatnich pomiędzy niémi znajduje. Mieszkania ich porządnie są zabudowane, częścią z drzewa, częścią z niewypalonéj cegły; a składają się oprócz główněj budowy, z wielu innych małych przyległych domków, które dla ich rodziny, po większéj części bardzo licznéj, są nieodbicie potrzebne; oprócz tego znajdują się w nich stajnie i inne gospodarskie składy. Żyją zwykle wielkiémi nierozdzielnemi rodzinami, składającemi się nierzadko z dwudziestu i trzydziestu osób, których zarząd, powiedzieć można, jest patryarchalny. Najstarszy pomiędzy niémi, uważany za głowę rodziny; zajmuje on przedniejszą część pomieszkania, która składa się z ogromnéj pojedyńczéj izby, i do niéj inni członkowie rodziny przychodzą tylko w czasie brania posiłku, lub w innych okolicznościach. W zimie, ta jedynie izba opala się, a wówczas jest ona miejscem pobytu i snu dla całego rodzeństwa. Ojciec takiéj rodziny, nietylko ma pieczę nad utrzymaniem w niéj jedności, lecz rozdziela przytém rozmaite zatrudnienia pomiędzy synów swoich, z których każdy ma okrąg działania sobie wskazany. Nawet płeć żeńska pod jego rozkazami zostaje; on, jednę z niewiast przeznacza na gospodynię domu, któréj obowiązkiem jest opatrzenie się w taką ilość sukna i płótna, jakaby wystarczyła nietylko na odzianie całéj rodziny, ale nadto którychby sprzedana część zbywająca, na całoroczne kupno soli wystarczyła; dla tego też w każdym domu, tyle krosien ile w nim jest niewiast, naliczy się. Sukno przez nie wyrabiane, niema wprawdzie ozdobnéj cienkości, lecz przeznaczeniu swemu doskonale odpowiada; mocne i porządnie ufarbowane. Sprzęt w izbie mieszkalnéj, składa się w ogólności z dobrze usłanego łoża, bardzo długiego kobiercem przykrytego stołu, ławek i stołków, oraz z jednéj w kącie izby zawieszonéj poprzecznie żerdzi, na skład odzienia przeznaczonéj. Okna po większéj części mają szyby szklanne, zewnątrz kratą drewnianą a wewnątrz szérokiemi zasuwkami opatrzone; drzwi w nich i inne zapory, są prawie zawsze z drzewa wyrobionemi zasuwkami i klamkami obwarowane. Przy główněj izbie znajduje się kuchnia bez komina; dym w niéj unosi się prosto pod strzechę, a późniéj ściele się nad i pod pułapem, u którego wisi mięso wieprzowe, do wędzenia przeznaczone; a gdy nad jakim domem wznosi się komin, co bywa nader rzadko, śmiało powiedzieć można, iż więcéj dla ozdoby aniżeli użytku zrobiony. W ogrodzie warzywnym, blisko domu położonym, są pobudowane piece, składające się z pieczary ulepionéj z gliny, która na cztérech słupach nad powierzchnię ziemi się wznosi; w nich piecze się chléb na potrzeby całego domu.

(Dokończenie nastąpi.)

KILKA SŁÓW O LITERATURZE.

(Dokończenie.)

Każdy naród przenosi do krytyki, to jest dó swego sposobu sądzenia dzieł dowcipu i utworów sztuk, swój szczególny punkt widzenia: Anglicy zawsze szukają strony politycznéj i praktycznéj; Niemcy stanowiska boskiego, czyli stosunku rzeczy z nieskończonością; Francuzi strony towarzyskiéj. W obliczu nowéj krytyki, jak ją powyżéj oznaczyliśmy, literatura mieć będzie tém więcéj oryginalności i życia, im wierniejszém naznaczona będzie piętnem charakteru każdemu narodowi właściwego. Ztąd wypływa dla niéj konieczność popularności. Nie powinna ona ograniczać publiczności swojéj na kilku klassach uprzywilejowanych i obracać się tylko do ludzi *comme il faut:* bo

wtenczas skrępowana w zbyt ciasném kole, przez zbyteczne wyszukanie, wpada nakoniec w smak dziwaczny i nędzny. Powinna ona dać głos wszystkim uczuciom natury ludzkiéj i odbić wszystkie sympatye massy narodu, która ostatecznie jest najlepszym sędzią, nie misterstwa sztuki, lecz jéj effektów. Poezya więc zwracać się powinna do całego narodu i w całości bydź jego wyobraźnikiem: pod tym tylko warunkiem literatura dostojnego powołania swego dopełnić może.

Gdybyśmy w historyi szukali społeczności która najbliżéj stanęła tego idealnego typu, i która przedstawia rozwinięcie najswobodniejsze i najharmonijniejsze wszystkich władz ludzkich, społecznością takową okazałaby się Grecya. W Grecyi gdzie nic nie tamowało popędu działalności, poezya, równie jak sztuki i filozofia, szły biegiem prostym, pochodem naturalnym. Wszystkie gałęzie cywilizacyi kwitły tam razem: sztuka wojenna i polityka doskonaliły się w tymże czasie co i nauki, snycerstwo, malarstwo, budownictwo: Eschyles walczył pod Maratonem, i pozyskiwał nagrodę za tragedyą. To też znajdujemy jakieś podobieństwo i niby wizerunek jednéj rodziny między jéj poetami, mówcami, filozofami i artystami: Plato, Fidyas, Sofokles, Demostenes, pomimo różnic swego geniuszu, i rozmaitości przedmiotów ku którym ten geniusz się zwracał, mają między sobą wspólną fizyognomią, jedno znamię charakteru rodowego.

Ten przedziwny naród grecki, a w szczególności lud ateński, obdarzony delikatnemi organami i wytwornym smakiem, gdzie ostatni rzemieślnik czułym był na piękność poezyi i rzeźby, gdzie przekupka warzywa, poznawała w Teofraście cudzoziemca po zbyt wyszukanéj czystości attyckiego narzecza, lud ten widział jeszcze te szczęśliwe dary nieba podwyższane przez rozprawy i działalność publicznego życia; przez religią która ożywotniała całą naturę, a któréj obrzędy były uroczystościami ludu; przez okazałości igrzysk Olimpijskich, gdzie dwadzieścia rzeczypospolitych zawieszały swoje spory aby wspólnie święcić tryumfy sztuk i geniuszu.

Wówczas poezya stanowiła istotną część ich obyczajów i prawie ich języka: wyrażała ona uczucia podzielane od wszystkich; przedstawowała miejsca takiemi jak je każdy mógł widzieć, zdarzenia takie jak były przekazane do wiary powszechnéj; wierzyła ona rzeczywiście w bogów którym się kłaniała; jedném słowem, ich poezya była całkiem żyjącą, ale nie językiem konwencyonalnym.

Ta mytologia pogańska, która dla nas jest tylko umarłém podaniem, a od któréj poezya nasza powykradała łachmany aby się w nie ustroić jakby w godową szatę, nie była dla nich nagromadzeniem czczych imion i zmyśleń bez rzeczywistości. Kiedy Eschyles wyprowadzał na scenę Furye ścigające Oresta, kiedy Sofokl wystawiał Edypa szukającego schronienia w gajach poświęconych Eumenidom, ci poeci pokazywali osoby i przedmioty odpowiadające powszechnéj wierze, powszechnym nawyknieniom, i które nieustannie przytomne ich oczom lub myśli, stanowiły część ich istnienia. Tych pamiątek, tych podań swojéj mitologii, wzywali oni nawet w układach politycznych. Demostenes, odpowiadając na jedno sławne oskarżenie zaniesione przeciw niemu przez zaciętych nieprzyjaciół, zaczynał i kończył swoję obronę wezwaniem wszystkich bogów i wszystkich bogiń Olimpu. Indziéj, chcąc zniewolić lud do wejścia w przymierze z Tebańczykami, przypomina dawne usługi oddane przez Ateńczyków potomkom Herkulesa, których odprowadzili do Peloponezu; przywodzi jeszcze przyjęcie i ochronę którą Ateny ofiarowały Edypowi i tym którzy nieszczęśliwy los jego dzielili. — Znajdujemy tutaj wszystkie znamiona literatury przyrodnéj, oryginalnéj, czerpiącéj swoje natchnienia w samémże łonie społeczeństwa, które jéj dało życie.

U nas nowoczesnych, cywilizacya nie była dziełem tak prostém; stan społeczny w średnich wiekach przedstawiał obraz zamętu: dziedzice puścizny wieków poprzednich i ludów które przed nami istniały, obarczeni byliśmy jarzmem nawyknień, na nas przez nie włożoném. Wiadomo jak zlanie się pierwiastków tak sprzecznych było powolne i trudne, ile czasu i wysileń potrzeba było dla odgmatwania tego bezrządu. Ztąd niejeden anachronizm, niejedno stowarzyszenie sobie sprzeczne między różnemi częściami systematu społecznego. Te sprzeciwieństwa przeszły do naszych obyczajów, sztuk i ustaw i w nie się wcieliły. Nasza literatura przez długi czas nosi ich pierworodne piętno. Dopiéro za dni naszych, w dziedzinie sztuk i nauk powstano przeciw zasadom, które tak długo wszechwładnie panowały.

Tłóm. *Wikt. Z.*

NOWE DZIEŁO.

Pamiętnik naukowy. Kraków, w księgotłoczni Stan. Gieszkowskiego. 1837. miesiąc Grudzień, zeszyt ósmy.

W tym zeszycie umieszczone są następujące pisma: Ostatek życia Joachima Murata, przez A. Dumasa. — Gwiazdy spadające, przez J. K. S. — Kamienie z powietrza spadające, przez A. B. — Listy o stanie teraźniejszym piśmiennictwa polskiego. Tu znajduje się rozbiór dzieł: a) *Sławianin, zebrany i wydany przez Stanisława Jaszowskiego*, Lwów 1837. Proza Sławianina dzieli się, podług recenzenta, na rymową i nierymową; do piérwszéj należą wszystkie umieszczone w nim wiersze. Recenzent dawszy krótkie zdanie o kilku pisarzach, którzy prace swe w tym zbiorze umieścili, następnie mówi o Tomaszu Auguście Olizarowskim. „Liczne twory jego obiegające w tłoczonych i pisanych zeszytach, wkładają na nas obowiązek pomówić dłużéj o tym pisarzu. Pełnimy go tém chętniéj, że, ile nam wiadomo, nikt jeszcze o wartości prac jego nie wspomniał. Uczeń Józefa Korzeniowskiego w Krzemieńcu, miał sposobność przejąć i przyswoić sobie wcześnie płynny i zwrotny tok wiersza, który tamten długiém wdrażaniem myśli urobił. Jest wieść, że dawszy raz pod sąd nauczycielowi swój utwor, tak go zadowolnił, iż miał wyrzec: „Odtąd ty będziesz moim mistrzem!" Nie wchodzim czy wieść ta jest we wszystkim prawdziwą: to pewna, że ta myśl mocno mu w głowie utkwiła, i zagwoździła jego zdolności. Świeci mu ona we wszystkich pracach najjaśniéj, dozwalając ledwie pobieżnych względnień przedmiotu. Czytając „Zawieruchę," „Brunona," „Profesora," „Cyrograf," „Lunatyka," zagłębiałże się gdziekolwiek w przedmiot, tak, aby zapomniał o sobie? Starałże się schwycić i przeprowadzić całość? Broń Boże! Macał ją zwierzchu, albo przypuścił, jako rzecz konieczną w płodach geniusza. Część tylko ducha, jakby wycieczkę, szle w przedmioty, reszta zostaje do oglądania i podziwiania tego, co tworzy. Ztąd owa pochopność do prologów i epilogów napotykanych po dwakroć w jednéj powiastce. Nie pomagają one w niczém całości, szkodzą jéj owszem, lecz pisarzowi robią przyjemność mówienia o sobie lub przedrwiwania, iż się znajść może ktokolwiek, co niedoścignie jego pomysłów. Ztąd rozgowory: szafki, łóżka, skrzyni, stołu, ściany, belek, dachu, krokwi, bohamazu i t. d. którym ten tylko zarzut zrobić można, iż plotą od rzeczy. Ztąd wreszcie owe ubieganie się o nowość nazw: fantastków, szkic, fragmentów i t. p. jakby rzecz na tém straciła, gdyby ją nazwać po staremu: różne wiersze. Otwórzmy Sławianina, ileż tu zachodu w dobieraniu napisów! Pominąwszy główny: Powiastki Tomasza Augusta Olizarowskiego, cóż znaczą owe pseudo arabskie: „I. Tu spoczywa najsłodsze omamienie. II. Tu spoczywa prawdziwa miłość." — Po co tyle ścisłych określeń: „Brawo; powiastka wstępna. Mówiono mi, że poznam tylko kobiétę" i t. d. po co to wszystko? Złóż jeno w płód swój głębokie myśli, sam on się nazwie i wypiętnuje w duszy każdego; inaczéj mimo nazw tylu nieprzestają bydź to twory pospolite, i da się o nich powiedzieć to, co o wszystkich Olizarowskiego poezyach: „mogą zawrócić głowę, lecz nie zagrzeją serca." Wady te mamy za wyskoki młodości i radzibyśmy posłyszeć, iż z samolubnego marzyciela wyrobił się pisarz użyteczny krajowi."

(*Dokończenie nastąpi.*)

KLASZTOR Śgo WINCENTEGO DI FORA W LIZBONIE.

Jak we wszystkich prowincyach półwyspu, i w Portugalii podobnie znajduje się znaczna liczba duchownych gmachów, dodających powabu i okazałości miejscom, które inaczéj byłyby zupełnie nic nieznaczącemi. W Lizbonie szczególniéj, gdzie podobne budowle na najwynioślejszych i najpiękniejszych wzniesione są punktach, i niekiedy całkowicie nad innymi panują, stają się przedmiotem podziwienia, bądź w ogóle, bądź w oddzielnych uważane częściach. Rycina przedstawia nam (str. 128) największy, chociaż może pod względem architektury nie najpiękniejszy, z owych świętych gmachów Lizbońskich. Kościół jest piękną próbą wyłącznego rodzaju klassycznego budownictwa, nad wszelkiemi innymi górującego w Portugalii: składa się z dwóch czworobocznych wież o trzech piętrach, z których każda ozdobna doryckiemi słupy; dolne mieszczą w sobie dzwony, i są otoczone ośmiościennemi kopuły i latarniami. Budowę pomiędzy obu wieżami, podobnež słupy na trzy dzielą części; dolne piętro ma troje drzwi przepysznie wypracowanych, obok nich we framugach stoją posągi; wspaniałe wschody wiodą do tych drzwi. Trudno byłoby wnętrze opisać, tyle blasku i ozdób udzielili mu założyciele gmachu. Sam klasztor, zbudowany przez Jana III, i stykający się z kościołem, mało co w sobie godnego uwagi zawiera. Klasztorne gmachy portugalskie wszystkie są prawie w tymże samym stylu budowane; opisawszy



(KLASZTOR Śgo WINCENTEGO DI FORA W LIZBONIE.)

jeden, można już o wszystkich mieć wyobrażenie. Są to kwadraty rozmaitych kształtów, niektóre podłużne, inne całkiem czworoboczne. Długi kurytarz ciągnie się w około piérwszego piętra; po bokach znajdują się sypialnie, czyli cele zakonników, małe, czteróścienne pokoiki, z jedném oknem wychodzącém od przodu. Dół składa się z refektarza, kuchni, spiżarni, kilku wielkich izb służących za miejsce zgromadzeń, i innych do wygód domowych koniecznie potrzebnych. Wewnętrzny kwadrat otoczony kolumnowym chodnikiem; w środku jego znajduje się ogród i fontanna.

Tak liczne niegdyś zakony tego miasta, prawie wszystkie są teraz poznoszone, a przepyszne budowy stoją próżne lub na inny zupełnie cel je obrócono. Były klasztor *Necessidades* jest teraz pałacem królowéj; Kortezowie odbywają posiedzenia swoje w St.-Bento; część klasztoru La Gracia, który stał na wzgórku, i tworzył trójkąt ze Swiętym Wincentym, przemieniona jest w barak, a druga wali się w gruzy. Ze 250ciu kościołów które posiada Lizbona, najznakomitszym jest katedra, także *Santa-Maria* zwana, nowszy gmach, który pomimo wielkości swojéj, bardziéj ponury niżeli uroczysty widok przedstawia. Odznacza się także kościół *da Roia*, zadziwiający wspaniałą kaplicą Sgo Jana Chrzciciela, którą Jan IV kazał w Rzymie całkowicie zrobić, a potém w darze przysłał Jezuitom. Kościół *Estrella* czyli *Gwiazda*, wzniesiony na wzgórku Buenos-Ayres, zbudowany w koryntskim stylu, przedstawia jeden z najbardziéj malowniczych całego miasta widoków; służy za kaplicę klasztorowi Serca Jezusowego *(Convento de Caraçao de Jesus)*; zwany także dla bliskości pałacu, i dla tego że królowa często go odwiedza, kościołem królowéj. Wieże jego szczególniéj są piękne i gustowne, a szlachetna kopuła prawdziwym jest wzorem budownictwa; portyk tylko może nieco za mały w porównaniu całego gmachu, i powiadają, że architekt zapóźno ten błąd postrzegłszy, skoczył z wierzchołka wodociągu, którego środkowa arkada 330 stóp wysoka. Kaplica Śgo Rocha jest może najbogatszą na całym świecie; kolumny ołtarza składają się z jednéj sztuki *Lapis-lazuli*, a podłoga i ściany z najpiękniejszych i najkosztowniejszych mozaik.

Do niniejszego Numeru dołącza się Prospekt na dziełko p. t. „Traktat o Wiście.“